

KONSEKWENCJA FAKTÓW

WIELKIE zakłopotanie kół politycznych w Bonn i wzburzenie związków uchodźczych wywołało ogłoszenie manifestu przywódców ewangelistów niemieckich, rozesłanego wszystkim pastorem w Republice Związkowej i Republice Demokratycznej.

Manifest sporządzony w Tubingen podpisali między innymi: prof. Werner Heisenberg, laureat nagrody Nobla, dr Ludwig Raiser, Klaus von Bismarck, dr von Weizsacker i dr Beckman, osoby znane zarówno w Niemczech jak i poza ich granicami. Manifest krytykuje dotychczasową politykę zachodnio-niemiecką i nawołuje do uznania granicy na Odrze i Nysie, normalizacji stosunków z krajami Europy wschodniej, wyrzeczenia się użycia broni atomowych przez Bundeswehre i podpisania paktu nia-gresji z państwami bloku komunistycznego.

Autorzy manifestu zwracają uwagę opinii na konieczność liczenia się z „faktami”. Jednym z nich jest ten, że sprzymierzeńcy Republiki Związkowej nie są zainteresowani w popieraniu jej pretensji do utraconych ziem nadodrzańskich i że uznanie granicy na Odrze i Nysie pomniejszy zależność Polski od Sowietów. Drugim ważnym faktem jest to, że zjednoczenie Niemiec „w wolności” okazuje się niemożliwe i że wobec tego Zachód winien się skoncentrować na żądaniu prawa do samostanowienia dla 17 milionów ludności Niemiec wschodnich i znalezienia alternatywnej drogi do zjednoczenia. Drogę tę widzą autorzy manifestu w pomniejszeniu i kontroli zbrojeń w obu państwach niemieckich, zaprzestaniu wroglej propagandy, wzmożeniu wymiany literatury i informacji między nimi i ściślejszego zdefiniowania pojęcia koegzystencji jako środka zabezpieczenia pokoju światowego.

Myśli przewodnie manifestu wynikają z realnej oceny położenia, w jakim znalazły się powojenne Niemcy i z niewiary w skuteczność polityki obliczonej na odbudowę potęgi niemieckiej środkami, które sprzeczne są z naturalnym rozwojem sytuacji w Europie. Rozwój ten mimo pozorów zmierza do nowego układu stosunków, w którym rewizjonizm niemiecki i zakusy imperializmu sowieckiego wystawione będą na poważną próbę. Przemiany zachodzące w obu blokach czynią coraz bardziej dotychczasową politykę mocarstw nieprzydatną i niezdolną do rozwiązania trwałego konfliktu, który raz po raz ze stanu pozornego uspienia przeradza się w otwarty i niebezpieczny zatarg, grożący pokojowi światowemu.

System jałtański, który stanowi wciąż jeszcze punkt wyjścia polityki mocarstw, chyli się ku upadkowi, nie odpowiada bowiem rzeczywistości, jaka wytwarza się w obu sferach wpływów, na które Stany Zjednoczone i Związek Radziecki usiłowały podzielić świat po zakończonej wojnie. Na Zachodzie wyrasta nowa potęga w postaci odbudowanej i jednoczącej się Europy, która coraz bardziej ograniczać będzie politykę amerykańską w tej części świata, na wschodzie monopolit komunistyczny wyraźnie się zarysował i sprzeczności polityczne jego członków, mimo wspólnoty doktrynalnej, przybierają na sile.

Zarówno Związek Radziecki jak i Niemcy trwają wciąż przy swojej ekspan-

sywnej polityce, co antagonizm niemiecko-sowiecki pogłębia i nie sprzyja pomniejszaniu ogólnego napięcia. Idzie w ślad za tym wyscig zbrojeń, ciężar których coraz bardziej daje się powszechnie odczuwać. Stan zbrojnego pokoju, opartego na chwiejnej równowadze, zmusza do szukania racjonalniejszej solucji, niż dotychczasowe próby, usiłujące w ramach *status quo* załatać psującą się wciąż sytuację. Nie dają one, bo dać nie mogą, trwałych rozwiązań. Negocjacja berlińska prowadzona z Moskwą przez dyplomację amerykańską staje się coraz

bardziej jałową. Wysuwany przez Sowietów nowy wątek w grze politycznej, próba bezpośrednich rokowań z Niemcami zachodnimi i obiecywanie wzajemności za to ustępstw w sprawie Berlina, nie rokuje wielkiego powodzenia. Manewr ten godzi w podstawy polityki Adenauera, separuje Niemcy od aliansu atlantyckiego i zmierzając do ich izolacji pociąga za sobą zbyt wielkie ryzyko dla ich pozycji politycznej. Trudno przypuścić, by mógł być przez Niemiecką Republikę Związkową uznany za punkt wyjścia do poważniejszej zmiany orientacji.

Dyplomacja obu bloków kręci się w kółko nie zdając sobie sprawy, że supeł konfliktu coraz bardziej się zaciera i że w ramach *status quo* rozplątać go się nie da.

I znowu na porządek dzienny wypływa sprawa konferencji na szczycie, remedium na wszystkie bolączki. Środek wydawałoby się ostatecznie skompromitowany, zważywszy na jego dotychczasowe, sprowadzające się do zera wyniki. Tym razem Sowietów pragną go połączyć ze sprawą rozbrojenia, walczonej od lat szesnastu z jedynym naocznym wynikiem zwiększania się budżetów na obronę i wznowie-

nia próbnych wybuchów atomowych.

Zbrojenia są następstwem położenia politycznego, nie jego źródłem. Dopóki położenie polityczne nie ulegnie zasadniczej zmianie, wszelkie dyskusje rozbrojeniowe będą jałowe i nie doprowadzą do pożądanego wyniku. Sprawę przeto należałoby zacząć od zasadniczej rewizji źródeł polityki mocarstw i układu politycznego, z którego czerpie ona swoje dążenia. Oba bloki czują się zagrożone i zdają sobie sprawę z tego, że zagrożenie to będzie wzrastać. Jednocząca się Europa coraz dotkliwiej będzie odczuwać sąsiedztwo sowieckie nad Łabą i utrudniać Stanom Zjednoczonym szukanie wyrównania w światowej grze z Sowietami kosztem jej żywotnych interesów. Coraz częściej dają się w Europie słyszeć wyrzuty pod adresem Ameryki, że daleko bardziej koncentruje się ona na sprawie wolności i samostanowienia ludów Afryki, niż na zagadnieniu wolności narodów środkowej i wschodniej Europy. Wcześniej czy później wyrzuty te staną się nakazami polityki państw europejskich, nadając jej nowe dążenia, zgodne z naturalną tendencją do przywrócenia równowagi i bezpieczeństwa naszego kontynentu.

Jeśli reorganizacja położenia politycznego w Europie ma się odbyć na drodze pokojowej, musi ona być oparta na wzajemnych ustępowaniach i na wzajemnym poszanowaniu bezpieczeństwa stron. Obszarem na którym można tego dokonać, jest obszar Europy środkowej i wschodniej. Koszta tej operacji pokryć będą musiały: rewizjonizm niemiecki i imperializm sowiecki. Stopień udziału w tych kosztach zależeć będzie od wielu okoliczności, wśród których postawa narodów znajdujących się na wymienionym obszarze oraz ich znaczenie dla sprawy równowagi, odgrywać będzie niepoślednią rolę.

Czy świadomość tej konieczności istnieje już po stronie sowieckiej, trudno dociec, zważywszy panujące tam stosunki i metody politycznego działania. Pewnym jest, że chęć po temu nie ma i że polityka sowiecka nadal jest zorientowana w kierunku utrzymania wszystkiego, co zdobyła.

Po stronie niemieckiej, jak wynika chociażby z memoriału, o którym piszemy, wśród pewnych kół budzi się zrozumienie konieczności ofiar jako następstwa klęski wojennej i powojennego położenia narodu niemieckiego. Daleko to jest od polityki rządowej Republiki Federalnej i od postawy większości społeczeństwa, ale jest jednym z przejawów imperatywów wynikających z logiki rozwojowej sytuacji powojennej.

CO SŁYCHAĆ...

W PRADZE

Nagle zwolnienie ze stanowiska wicepremiera oraz ministra spraw wewnętrznych, a następnie skreślenie z listy członków partii komunistycznej i uwięzienie Rudolfa Baraka, stanowi jeszcze jedną zagadkę, którą trudno rozwiązać. Bo oto stosunkowo młody Barak, którego nie mogą obarczać grzechy stalinizmu, ponieważ doszedł do wysokich urzędów już po śmierci Stalina, Barak, o którym utrzymywała się do ostatniej chwili opinia, że jest pupilem Chruszczowa i że cieszy się jego całkowitym zaufaniem, który wreszcie spośród wszystkich czołowych czeskich komunistów miał jako taką pozycję w opinii społeczeństwa — został bezceremonialnie usunięty w cień, jeśli nie przytrafi się mu jeszcze coś gorszego.

Akt oskarżenia wytoczony przeciwko Barakowi przez wszechwładnego dyktatora komunistycznej Czechosłowacji, prezydenta Antonína Novotného, zawiera zarzut, że przywłaszczył on sobie fundusze publiczne, część z nich w obcej walucie i że „był politycznym awanturnikiem, który chciał zdobyć władzę polityczną”. Prokurator i ministerstwo sprawiedliwości otrzymali polecenie przeprowadzenia dokładnego śledztwa.

Tymczasem ze źródeł albańskich jak i innych wiadomo, że w Komitecie Centralnym partii Barak był przywódcą grupy, która była w opozycji do stalinowskich metod Novotného i która zamierzała przeprowadzić również w Czechosłowacji jakiś stopień liberalizacji w oparciu o XX kongres komunistyczny w Moskwie. Pozycję swoją i rachuby opierał Barak z jednej strony na „dobrej opinii” w szerokich masach społeczeństwa, z drugiej zaś strony na efektywnej kontroli wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego, które mu podlegały jako ministrowi spraw wewnętrznych. Ponadto poprzez całą drabinę aparatu partyjnego szły jego wpływy, o czym świadczy będąca obecnie w toku czystka. Powszechnie się również przyjmuje, że w momencie starcia z Novotným armia stanęłaby po stronie Baraka.

Cała ta sprawa jeszcze bardziej pogłębia zagadkowe i jak się okazuje namietne współzawodnictwo władzy w bloku komunistycznym. Okazuje się bowiem, że można być protegowanym Chruszczowa, zwolennikiem jego linii politycznej, a mimo to paść w walce politycznej z rąk stalinowców. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że Novotný w Czechosłowacji oraz Ulbricht w Niemczech wschodnich należą dziś do ostatnich z gwardii zaciekłych obrońców stalinizmu w sowieckim bloku satelickim. Jeżeli mocno trzymają się w siodle, to nie tylko dzięki poparciu jakichś kół w Moskwie, ile dzięki własnej umiejętności dzierżenia dyktatorskiej władzy.

W MOSKWIE

Nie wszystkie rozrachunki zostały zamknięte w sowieckich siłach zbrojnych. Organ armii „Czer-

wona Gwiazda” powrócił w połowie lutego br. do sprawy odpowiedzialności za niepowodzenia i klęski na froncie w pierwszej fazie ataku niemieckiego w 1941 roku. Częścią winy — nie po raz pierwszy — obarcza pismo Stalina i związany z jego nazwiskiem kult jednostki. Ale poza nim oskarżeni również zostali marszałek Timoszenko, który pełnił wówczas funkcje komisarza obrony, oraz marszałek Żukow, ówczesny szef sztabu generalnego. Timoszenko przeszedł na emeryturę w ubiegłym roku, Żukow zaś Chruszczow usunął chwytem niemal stalinowskim na jesieni 1957 roku, kiedy wracał z podróży do Jugosławii. Od tego czasu cicho o Żukowie w prasie sowieckiej.

Jeżeli organ armii sowieckiej wraca obecnie do ataku na Żukowa, muszą kryć się za tym jakieś przyczyny. Wraz z jego usunięciem przywrócona została ściślejsza kontrola partii nad siłami zbrojnymi, a wyżsi wojskowi utracili bodaj zewnętrznie na znaczeniu. Sukcesy sowieckie w dziedzinie rakiet na plan pierwszy wysunęły raczej naukowców i technologów. W związku jednak z nawrotem do broni konwencjonalnej w koncepcjach strategicznych sowieckich od czasu kryzysu berlińskiego w ubiegłym roku, być może że pozycja armii uległa znowu wzmocnieniu.

Walcząc na wielu frontach równocześnie — zewnętrznym chińskim oraz wewnętrznym z grupą dogmatystów — Chruszczow musi dbać o to, by nie odrzucił się bardziej samodzielny czynnik wojskowy, ze swoim własnym poglądem na politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Tym prawdopodobnie się tłumaczy wznowienie ataków na Żukowa, którego nazwisko pomijano w generalnej rozprawie z przeciwnikami politycznymi w partii w okresie jej XX kongresu.

W BONN

Należy zanotować z ubiegłego tygodnia charakterystyczne wydarzenia, ściśle związane z rewizjonizmem niemieckim. Kanclerz Adenauer zaprosił ponownie osławionego prof. Oberlaendera, byłego ministra dla spraw uchodźczych, do współpracy w ramach partii chrześcijańsko-demokratycznej. Jak wiadomo, presja międzynarodowej opinii publicznej zmusiła go poprzednio do ustąpienia z urzędu na tle jego udziału w masakrze Żydów w Polsce w 1941 roku i wybitnej roli w propagowaniu hitlerowskich koncepcji utrwalenia panowania niemieckiego w środkowej Europie. Sam Oberlaender chwycił się różnych sposobów, by oczyścić się ze stawianych mu zarzutów. Jakiś sąd niemiecki wydał orzeczenie, że za mordy Żydów we Lwowie nie ponosi odpowiedzialności. Podobne orzeczenie wydał jakiś „prywatny” międzynarodowy komitet prawników, bodajże w Holandii, o którym było głośno, że składa się z ludzi zainteresowanych w utrzymaniu niemieckich odszkodowań za prześladowania w okre-

sie hitlerowskim. Natomiast nikt nigdy nie zaprzeczył, że od 1933 roku Oberlaender był członkiem formacji hitlerowskich SA i że współpracował naukowo w przygotowaniu hitlerowskiej polityki wyniszczenia całych narodów w środkowej Europie. Są zresztą dostępne artykuły i memoriały napisane przez niego w tym okresie i tych dowodów czarno na białym nie da się usunąć ani zniszczyć.

Powstaje pytanie, dlaczego kanclerz Adenauer otwiera na nowo zamkniętą zdawałoby się sprawę prof. Oberlaendera, która tak bardzo dyskredytowała jego rząd zaledwie dwa lata temu? Względem wyborców nie mogą odgrywać już roli, ponieważ raz jest po wyborach, a po drugie, prof. Oberlaender, który był przewodniczącym partii uchodźczej (BHE) w 1954 roku i dzięki niej dostał miejsce w rządzie, zdradził ją niebawem, przechodząc do partii chrześcijańsko-demokratycznej.

Dr Adenauer w liście do Oberlaendera, obecnie ogłoszonym, pisze, że w ślad za jego „rehabilitacją prawną”, poprzednio przeprowadzoną, musi teraz nastąpić „rehabilitacja polityczna”.

Tego rodzaju lekkomyślne rozgrzeszanie i faworyzowanie notorycznych hitlerowskich pomocników potwierdza jedynie w opinii światowej słuszne mniemanie, że w Bonn wciąż na dnie tkwią i rozwijają się niemieckie tendencje rewizjonistyczne i odwetowe.

W LONDYNIE

Instytut Polski Akcji Katolickiej z upoważnienia polskich Władz Duchownych w Wielkiej Brytanii podaje do wiadomości:

Organizacja obchodu Świętego Millenniumu Polski spoczywa w rękach Centralnego Komitetu Tysiąclecia Chrztu Polski z siedzibą w Rzymie, któremu przewodniczy J.E. Ks. Arcybiskup J. F. Gawlina, Opiekun Duchowy Emigracji.

Komitet Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej z siedzibą w Londynie, któremu przewodniczy obecnie prof. Bronisław Helczyński, ściśle współdziała z Centralnym Komitetem w Rzymie i wchodzi w jego skład.

Jedynie ten Komitet, utworzony przez wszystkie polskie organizacje, jest upoważniony przez Władze Duchowne do prowadzenia akcji związanej z obchodem Polskiego Millenniumu na obszarze Wielkiej Brytanii.

MATERIAŁY, ŻYWNOŚĆ LEKARSTWA do KRAJU

WYŚLESZ NAJKORZYSTNIEJ PRZEZ

P.C. STORES

STEFAN BREWKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7

Cennik, zawierający ponad 700 pozycji, wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

50-LECIE PRACY POLITYCZNEJ

TADEUSZ BIELECKI

LATA NADZIEI I TWÓRCZOSCI

PÓŁ WIEKU pracy politycznej to duży szmat czasu i dużo wydażeń przewaliło się przez świat. Mało kto z polskich przywódców politycznych, zdziśiatkowanych w czasie i po ostatniej wojnie, doczekał takiej rocznicy w dobrym zdrowiu fizycznym i duchowym. Toteż tym większa radość, że się taki między nami uchował. Jest nim, jak wiemy, minister Zygmunt Berezowski.

Uważaliśmy tedy, że należy wspólnie uczcić tę rocznicę i spędzić wieczór z Jubilatami. Nie po to, żeby zamknąć płodną działalność przywódcy Stronnictwa Narodowego, lecz żeby otworzyć nowy rozdział w jego życiu jeszcze bujniejszy. W takim momencie, warto przerzucić przynajmniej zapisane już karty, żeby przypomnieć Jubilatowi, co ma za sobą, a nam, jego współpracownikom i przyjaciółom, co mamy przed sobą, ile trzeba jeszcze wykonać, ażeby pozostał po nas jakiś ślad w historii, po nas indywidualnie lub zbiorowo.

Zygmunt Berezowski zaczął działać wcześniej, jeszcze na ławie gimnazjalnej. Będąc w klasie siódmej w Białej Cerkwi stał już na czele tajnej organizacji młodzieży. Z jej ramienia był na zjazdach Biura Centralnego w Kijowie. Były to kółka samokształceniowe, które dbały o naukę języka polskiego i historii oraz wychowywały młodzież w duchu polskim, patriotycznym. Pominę jednak ten okres, gdyż nie objęty on jest 50-leciem. Powiem tylko, że wtedy właśnie młody Berezowski nabrał smaku do historii, w której celuje, i uformował swoją piękną, poprawną polszczyznę, którą urzeka nas zarówno w artykułach, jak i w przemówieniach.

Początki jego pracy ideowo-politycznej przypadają na rok 1912, kiedy rusza z Kijowa do Krakowa i zapisuje się na Uniwersytet Jagielloński. Zaczyna od historii literatury u prof. Ignacego Chrzanowskiego i chciałby zostać publicystą. Wkrótce rzuca literaturę i idzie na prawo. Pozostaje jednak wierny całej sprawie humanistycznej i sztuce pisania stale doskonali i przez szereg lat zarówno w kraju jak na emigracji czyni z niej ważne narzędzie politycznego działania. W Krakowie został również przyjęty przed 50-ciu laty do słynnego Zetu, tajnej organizacji młodzieży.

Pierwsza Wojna Światowa zastała go w domu, na wsi. Wstępuje wtedy w r. 1914 na wydział prawny Uniwersytetu Kijowskiego i rzuca się w wir życia politycznego. Czasy kijowskie to jego „Sturm und Drangperiode“. Wybijają się w „Polonii“, narodowej organizacji akademickiej, walczącej z socjalistycznym „Promieniem“ i z socjalno-demokratyczną „Korporacją“. W r. 1915 zostaje przyjęty do Ligi Narodowej i w ten sposób wiąże się na całe życie z ruchem narodowym.

Wtedy też krystalizuje się wyraźnie typ umysłowo-psychiczny i postawa duchowa młodego Berezowskiego. Nazwałbym go — refleksyjnym w przeciwieństwie do typu sentymentalnego. Jest on opany, nie daje się ponieść odruchom, precyzyjnie i logicznie myśli. Przeważają w nim pierwiastki racjonalne nad irracjonalnymi. Nie znaczy to pewnie, że nie docenia strony uczuciowej w życiu, ale o tym mało wiemy, a może daje jej ujście w malarstwie, o czym jeszcze mniej wiadomo. W każdym razie nie kieruje się uczuciami w polityce.

Stwierdził to właśnie w roku 1914, kiedy trzeba było wybierać między pójściem z koalicją, w której była Rosja, przeciw Niemcom, albo z państwami centralnymi przeciw Rosji. Nie był to wybór łatwy zwłaszcza dla Berezowskiego. Wszystko przemawiało wówczas za tym, żeby pośodzić przeciw zaborczej Rosji. Wychoywał się przecież w okresie największego ucisku rosyjskiego, który szalał na ziemiach zabranych, cała tradycja rodzinna (pradziad — konfederat barski, dziadowie — w powstaniach) pchała go na Moskalą a rozumowanie polityczne i stanowisko, zajęte przez obóz narodowy z Romanem Dmow-

skim na czele nakazywały pójść przeciw Niemcom. Bez pogromu Niemiec w okresie Pierwszej Wojny Światowej nie mogło bowiem powstać zdolne do życia i niepodległe państwo polskie. Stąd jako cel Dmowski wysunął wtedy zjednoczenie ziem polskich jako wstęp do niepodległości, bo wiedział i pisał o tym, że Rosja ówczesna prędzej czy później ulegnie rozkładowi od wewnątrz. Toteż Berezowski wybrał drogę, jaką wskazała Liga, i utrzymał młodzież na swoim terenie przy Dmowskim. Koła braterskie Zetu: kijowskie, lwowskie, charkowskie, moskiewskie i petersburskie połączyły się i wyłoniły odrębną Centralizację. Drugą taką próbę przeżył w roku 1920 już po przyjeździe do Warszawy. Myśl o wyprawie kijowskiej. Znow u-czuciowo ciągnęło go do Kijowa, do jego Kijowa, ale politycznie przeciwstawiał się wyprawie, gdyż uważał pomysły federacji z Ukrainą za nierealne a więc szkodliwe. Zwyciężyły w Berezowskim nie odruchy sentymentalne ale trzeźwe rozumowanie.

Pod tym względem odbiegał bardzo od typowego Polaka, który często myśli sercem, a kocha mózgiem. Nie raz tego rodzaju „myślenie“ drogo Polskę kosztowało. Otóż Berezowski nie tylko czuje, ale przede wszystkim myśli nie sloganami, co jest modne w świecie powojennym, myśli logicznie i precyzyjnie.

Jeżeli chodzi o pracę społeczną widzimy, jak żywo krząta się w Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny, które powstało na terenie Cesarstwa w roku 1915 w związku z napływem uchodźców z Królestwa i z Małopolski Wschodniej. Berezowski zostaje inspektorem na 3 gubernie i objęddza je, organizując Polaków. Trzeba było dać im pracę, tworzyć szkoły, szpitale itd. Był to olbrzymi wysiłek i okres niezwykle bujnej pracy społecznej.

Rewolucja rosyjska w roku 1917 jeszcze bardziej wyzwołała tłumioną dotąd energię narodową. Kijów staje się wtedy jakby stolicą polskiego życia politycznego i kulturalnego. W Kijowie zbiera się pierwszy sejm, złożony z delegatów wszystkich organizacji polskich na Rusi. Wyłoniono Polski Komitet Wykonawczy z prezesem Joachimelem Bartoszewiczem na czele, sekretarzem został Zygmunt Berezowski. Na porządku dziennym staje kwestia wojska polskiego w Rosji nie tyle do ochrony majątków, jak chcieli niektórzy, ile do walki z Niemcami.

Nie sposób szczegółowo przedstawiać tych zmagañ. Kijów przechodzi z rąk do rąk.

Bolszewicy wydają wyrok śmierci na Berezowskiego. Ratuje go kolejna zmiana rządu na Rusi. Wreszcie trzeba z Rusi uchodzić. W styczniu 1919 r. udało się Berezowskiemu opuścić Kijów i dotrzeć do Warszawy.

W okresie między wojnami bierze Jubilat żywy udział w pracach politycznych. Do sejmu wchodzi po ciężkiej a zwycięskiej walce w roku 1922 z okręgu Piotrków—Brzeziny. Umaił on, jak widzimy, nie tylko myśleć, co jest główną jego zaletą lecz i działać, a nawet agitować w czasie wyborów, za czym zresztą nie przepadał.

Przerzucamy szybko kartki nienapisanego życiorysu. W roku 1928 przechodzi na posła z okręgu Wysoko-Mazowieckiego.

W sejmie zasiada w Komisji Spraw Zagranicznych. Zabiera głos rzadko, jest uważnie słuchany. Pamiętam mowę p. Zygmunta w ostatnim sejmie, w którym zasiadaliśmy, w roku 1935 przy budżecie spraw wewnętrznych. Odnaczała się umiarem i konstruktywnym charakterem. Zrobiła wrażenie na przeciwnikach. Nie wiedział wtedy, że zostanie właśnie ministrem spraw wewnętrznych, niestety nie w kraju a na wygnaniu.

Przewrót majowy wywołał duże zmiany w polskim życiu politycznym. Roman Dmowski tworzy nową formację ideowo-polityczną lepiej dostosowaną do nowych warunków walki — Obóz Wielkiej Polski.

Z. Berezowski wchodzi do Wydziału Wykonawczego O.W.P. i prowadzi dział zagraniczny. W roku 1927 napisał rozprawę „Polityka Zagraniczna“, która wyszła jako zeszyt szósty „Wskazań programowych O.W.P.“, redagowanych przez Dmowskiego. Nie wielka rozmiarami, ale bogata w treść, zawiera szereg zasad, które do dziś nie straciły wartości. Oczywiście sytuacja w Europie i w świecie zmieniła się zasadniczo i dlatego przedstawienie ówczesnego układu sił i gry międzynarodowej ma znaczenie historyczne.

W roku 1935 po rozwiązaniu O.W.P. wpływają jego członkowie szeroka

W dniu 17 lutego 1962 odbył się w Londynie wieczór poświęcony ze wspólną kolacją z okazji 50-lecia pracy politycznej i pisarskiej Zygmunta Berezowskiego.

Przemówieniom wygłoszonym w czasie wieczoru oraz wypowiedzi Jubilata poświęcamy dwie wewnętrzne strony bieżącego numeru.

falą do Stronnictwa Narodowego. Następuje jego odnowa i przebudowa struktury i metod pracy. Powstaje nowa instytucja — Komitet Główny bez stałego przewodniczącego. Sekretarzem Komitetu zostaje Z. Berezowski. W tym charakterze daje co miesiąc jako wstęp do dyskusji na Komitecie doskonałe oceny sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej polskiej. Tuż przed wojną redagował Berezowski miesięcznik „Polityka Narodowa“, który stale zasiliał artykułami swego piora.

Chciałoby się zatrzymać i utrwalić coś z treści działania Jubilata, z jego myśli, które z królewską hojnością porozrzucał w setkach artykułów w „Gazecie Warszawskiej“, „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ i innych pismach. Ale to właśnie wymyka się z rąk. Praca polityka i publicysty świeci w danym momencie a potem — w miarę upływu czasu — gaśnie i znowu ukazuje się, jak me-teor, w nowej postaci i w nowych warunkach. Stąd wymaga nieustannej twórczości i stałego wysiłku, stąd trudno ją zatrzymać.

Na zakończenie kilka cytów z broszury o „Polityce zagranicznej“, ciągłe na czasie.

„Celem polityki zewnętrznej — pisał Berezowski — jest dobro narodu jako całości“.

Sformułowanie proste a jakże trafne: nie dobro dynastii, partii czy warstwy, nie kliki czy dyktatora, ale dobro narodu.

W innym miejscu występuje autor przeciw zaborczości: „Polityka państwa narodowego nie godzi się z imperializmem“. Albo twierdzi dalej Berezowski: „Sprzymierzeńcy dziś to nie są bezinteresowni przyjaciele, ale przede wszystkim współzawodnicy“. Ile uniknęlibyśmy zawodów i rozczarowań, gdybyśmy o tej prawdzie pamiętali.

I wreszcie pisał: „Należy pamiętać, że naród jest przedmiotem ciągłych ataków ze strony swoich współzawodników i wrogów. Usiłują go oni dezorganizować i zniszczyć, a przynajmniej uzależnić od siebie“. Próby uzależnienia polityki polskiej podejmowane są stale nie tylko w kraju, ale i na emigracji, o czym często zapominamy i mają wieloraką postać. Na naszą politykę usiłują wpływać nie tylko Rosja i zależny od niej reżym, ale również Niemcy i ich sprzymierzeńcy, choć w różny sposób.

Wybuch Drugiej Wojny Światowej rozdzielił nas. O tym jednak okresie będzie mówił kto inny.

Stwierdziłem na wstępie, że nasz Jubilat nie tylko działał ale i myślał, nade wszystko może myślał. I to jego duża zasługa. Niechże myśli jak najdłużej i jak najowocniej.

W polityce działanie bez myślenia prowadzi do katastrof; myślenie bez działania jest zazwyczaj bezpłodne.

Żyćce Jubilatowi w półwiecze jego pracy, aby i myślał i działał oraz żeby z okazji następnej — 75-tej rocznicy doczekał się pełnej i głębszej oceny swego dorobku pisarsko-politycznego.

Wznowię zdrowie Kochanego Jubilata!

EDWARD SOJKA

LATA WALKI

W UZUPEŁNIENIU przemówienia prezesa Bieleckiego pozwolą Państwu, że dorzucę kilka wspomnień z późniejszej działalności Zygmunta Berezowskiego.

Wobec groźby wojny w dniu 1 września 1939 r. w Warszawie miało się odbyć spotkanie Jubilata z Wincentym Witosem i gen. Władysławem Sikorskim. Do rozmowy nie doszło. Wojna stała się rzeczywistością. Nowa sytuacja zmuszała do innych metod działania. Okupację przybrały charakter niweczenia samego istnienia narodu. W podziemiu wroga zwalczano, lecz należało go

myśle polityczną, która bez względu na fluktuacje przejściowych koniunktur, miała mieć na względzie służeńie tylko interesowi narodu polskiego.

Gdy jesienią 1944 r. objął w rządzie T. Arciszewskiego ministerstwo spraw wewnętrznych, Z. Berezowski niezależnie od pełnienia swoich obowiązków resortowych stał się *de facto* współtwórcą większości memoriałów do rządów allanckich. Kiedy po cofnięciu w dniu 5 lipca 1945 r. uznania rządowi polskiemu w kancelariach dyplomatycznych do niedawna zaprzężonych rządów, neofityzm koegzystencji z komunizmem nie pozwalał na przyjmowanie polskich przedstawicieli dyplomatycznych, Berezowski uważał, że w publicznych wystąpieniach można i należy przedstawiać opinie publicznej naszej stanowisko. Wiedział w nich namiastkę działania politycznego do czasu głębszych zmian w układzie światowym. Czerpiąc z głębokiej znajomości historii i polityki, na podstawie wnikliwej analizy faktycznych zmian w świecie zachodzących wykazywał błędne założenia polityków, ulegających imperializmowi bolszewickiemu.

Pierwszy po wojnie memoriał polityczny złożony rządowi Stanów Zjednoczonych był przygotowany przez Zygmunta Berezowskiego i wręczony został sekretarzowi stanu Marshallowi.

Uczestniczy on we wszystkich inicjatywach, zmierzających do wzmocnienia głosu i znaczenia polskiego kierownictwa politycznego w wolnym świecie. Nie zniechęcał się niepowodzeniem niektórych podejmowanych prób. Nie pragnął nieomyślności przez bezczynność. W Radzie Politycznej, w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej słuchając jego zdania przyjaciele na równi z przeciwnikami politycznymi, nawet gdy występuje wbrew krótkowzroczności płytkich czy niecierpliwych działaczy, którym musi przypominać, że walka o wolność Polski na kilku frontach musi być prowadzona i nie zamyka się w powtarzaniu tych samych stale protestów przez jednych, czy namawianiu do pogodzenia się z tzw. nową rzeczywistością, jak chcą inni.

Przyjmując ryzyko niepopularności, głosi potrzebę odróżniania nieustępliwiej walki przeciw komunizmowi, który zawładnął w oparciu o obcą przemoc Polską, od nienawiści do Rosji — uczucia w politycznej walce szkodliwego. Od lat z uporem powtarza swoje *caeterum censeo* do niemieckiego zagadnienia zaktualizowane, że w niemieckiej polityce odradzają się niestety groźne dla bezpieczeństwa Polski tendencje. Czyny to już wówczas, gdy kierunku myśli politycznej powojennych Niemiec nie każdy jeszcze dostrzegał.

Choć znalazł się ośobiście w bardzo trudnych warunkach materialnych, nie ugiął się pod ciężarem codziennych trosk, nie poddał się nastrojowi pesymizmu. Obok częstych publicznych przemówień, ogłasza artykuły w kilku pismach, a zwłaszcza w „Myśli Polskiej“. Niemal regularnie omawia ważniejsze wydarzenia w świecie i zwraca uwagę na interes Polski, którego elementów szukać należy niejednokrotnie po obu stronach głównych przeciwnych obozów. Budzi zainteresowanie dla polskiego interesu narodowego i wskazuje zadania przed nami stojące na tej obecnej chwili. Mimo jednak uczestniczenia przez pół wieku w życiu publicznym, nie lubi rozgłosu, stroni od reklamy, usuwa się od wystaw. Skromny w osobistych wymaganiach, jest perfekcjonistą, gdy chodzi o interes publiczny.

Los zły zrządził, że z takim poświęceniem oddany sprawom publicznym swego narodu, półwiecze swojej pracy publicznej obchodzić musi na obczyźnie, poza krajem, którego opuścić nie chciał. Wyjechał dopiero w wyniku nalegań władz podziemnych i z ich mandatu. Dlatego w gronie koleżeńskim przy skromnej wieczerzy, w przyjacielskim nastroju pragniemy uczcić pełną poświęcenia pracę i wyrazić uznanie Jubilatowi za rzadki przykład bezustannego wysiłku dla swego narodu, mimo wszelkich i jakże trudnych przeszkód, za niezwykły i prawy charakter, którego brakiem tytułu nieraz wybitnych polityków grzeszy, za koleżeństwo i karność w przyjmowaniu decyzji większości nawet, gdy bywały niewygodne, za przykład nieugiętego choć pełnego godności występowania w walce o kardynalne prawa dla naszego narodu.

W parze z półwieczną działalnością posuwa się czas, którego śladów jednak minister Berezowski nie za wiele na sobie nosi. Uodpornił się na skutki przeżytych lat i dziś cieszy się dobrym zdrowiem fizycznym i władą pełnią władz umysłowych. Niech nam danym będzie życzyć Mu, by przez dalsze lata w imię wspólnego celu mógł pracować i by o przyszłości Polski skutecznie myśleć nie przestawał. Wspomnienia nieliczne, z przeszłych lat wyjęte, niech mi wolno będzie zakończyć życzeniem, by w pełni zdrowia i sił swoją myślą i swoim przykładem nadal jak najdłużej nas wspomagał.

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

STANISŁAW ZAŁĘSKI

WSPOMNIENIE

ZABIERAJĄC głos po moich dwu przedmówcach czuję się do tego upoważniony z powodu 45-letniej znajomości. Znajomości? To zapewne nie będzie ściśle, gdyż gdy uczeń gimnazjalny 7-ej klasy spotyka starszego od siebie o lat 8 działacza politycznego, to pamięć spotkania jest jednostronna. Jednakże miejsce, czas i okoliczności spotkania wydają mi się na tyle ciekawe, że warto o nich dziś wspomnieć. Miejsce — Kijów, czas — koniec roku 1917, okazja — posiedzenie Rady Międzypartyjnej. Dziwne to były zaiste czasy. Powiew wolności przeszedł nad Rosją, a wizja niepodległej Polski szybko nabierała realnych kształtów. W Kijowie powstawały jedna po drugiej polskie szkoły, teatr z Osterwą i Jaraczem niósł polskie słowo, orły białe na wojskowych czapkach świadczyły, że tworzy się polskie wojsko. Entuzjazm ogarniał masy Polaków kresowych, a młodzież rwała się do czynu. W tych warunkach jako przewodniczący Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Szkół Średnich Kijowa znalazłem się na posiedzeniu Rady Międzypartyjnej i po raz pierwszy uściśnłem dłoń Joachima Bartoszewicza i naszego dziś Jubilata. Dla nas młodych nazwiska te były dobrze znane. Wpierw w tajnych, teraz jawnych organizacjach uczniowskich i akademickich. „Dziennik Kijowski” i tygodniki polskie drukowały ich artykuły, przygotowywały grunt do narodowego zrywu. Dziś jeszcze widzę obu, Bartoszewicza i Berezowskiego, siedzących przy stole prezydjalnym, choć nie podjąłbym się powiedzieć, nad czym

na posiedzeniu debatowano i jaki był wówczas skład Rady. Po roku mieliśmy już wolną Polskę.

Minęło 45 lat — lat rewolucyjnych zmian na całym świecie, ale historia się powtarza. — Znowu walczyć jesteśmy zmuszeni o prawa narodu do pełnej niepodległości. Wówczas w Kijowie nie wystarczała nam pseudo-niepodległość Polski proklamowana przez państwa centralne. Miała Polska Radę Regencyjną, ale była rządzona przez Niemcy. Dziś Polska, pseudo-suwerenna, jest rządzona z Kremla.

Jak wówczas w Kijowie, tak dziś w Londynie Zygmunt Berezowski pracuje dla głównego celu, który nas wszystkich łączy. Jest nim Polska niepodległa, we właściwych granicach, dająca narodowi możliwość rozwijania się zgodnie z jego tysiącletnią tradycją ku coraz lepszej przyszłości. Doskonałe pióro Jubilata urabia opinię publiczną na emigracji i sięga kraju. Jako przewodniczący komisji spraw zagranicznych Rady Jedności Narodowej pilnuje on, by różnorodność myśli i koncepcji politycznych nie odrywała nas od zasadniczych zadań. Jako zaś przewodniczący Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego jest sternikiem tego kierunku myśli, który walczy się przyczynił do osiągnięcia niepodległości w roku 1918-tym pod wodzą Romana Dmowskiego.

Z okazji 50-lecia pracy politycznej życzę Jubilatowi, by mógł oglądać owoce swego wysiłku w wolnej i niepodległej Polsce.

WITOLD CZERWIŃSKI

ZIARNA WOLNOŚCI

KIEDY otrzymałem zaproszenie na dzisiejszy wieczór, pomyślałem, że chyba zaszła pomyłka co do liczby lat. 50 lat, to przecież złoty jubileusz, a z tym pojęciem wiąże się nam obraz sędziwego starca. Kogóż tu widzimy? Człowieka w pełni sił, energii, inteligencji. Człowieka, który nie ogląda się na przeszłość, ale patrzy trzeźwo w przyszłość. Nie potrzebuje wołać słowami poety: „Młodości, podaj mi skrzydła”, bo ma swoje własne.

Miałem swego czasu starszego kolegę i przyjaciela, którego bardzo lubiłem i z którym nieraz spierałem się o sprawy zasadnicze. Ten kolega — Jan Rembieliński — dbał o moją edukację polityczną. Otóż poradził mi kiedyś, bym poszedł na odczyt p. Berezowskiego o polityce zagranicznej. Usłuchałem rady i na wykład poszedłem. Słuchałem jego wykładu z szczerem podziwem. To było moje pierwsze zetknięcie z Jubilatem, choć jeszcze na odległość. Mam je wciąż doskonale w pamięci, jak by to było niedawno. A to było blisko przed 40 laty. Jak ten czas leci...

Wiosną 1944 roku samolot z Polski przywiózł do Anglii kilku wybitnych działaczy Polski Podziemnej. Wśród nich był Berezowski. Uważaliśmy go wtedy za głos walczącej Polski. Londyn jest środowiskiem niezwykle aktywnym. Rychło też dowiedzieliśmy się wszyscy, że w dramatycznym spotkaniu z Churchilllem Berezowski postawił sprawę polską z odwagą i

troską o dobro Rzeczypospolitej. Gdy sprzymierzeńcy zachodni gotowali się do zdrady interesów Polski, z ust Berezowskiego padły słowa: Lwów i Wilno. Wiedzieliśmy o tym i serca nam rosły.

Później przyszedł rząd Arciszewskiego, rząd protestu przeciw katastrofie, a z nim przyszła odpowiedzialna rola Berezowskiego w tym rządzie. Zawiązała się wtedy jakby konfederacja wolnych Polaków, która od tego czasu trwa nieprzerwanie w walce o niepodległość Polski. Jesteśmy szczęśliwi, że Jubilat bierze udział w tej walce wraz z nami. Niedawno na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych w Radzie Jedności słuchaliśmy z najwyższym uznaniem jego przemówienia, które wy dobyło główne elementy dyskusji na temat jednego z zasadniczych problemów — problemu niemieckiego.

Czego Panu życzyć w tym dniu złotych godów, po pięćdziesięciu latach szczęśliwego pożycia z tak kapryśną i zmienną panią, jak polityka? Tego chyba, by długo jeszcze świeciła nam Pana jasna inteligencja. I jeszcze jednego. Powiedział Pan kiedyś, że zdrowa idea jest jak zasiane ziarno, które młodym pędem przebiega powłokę ziemi, aby wystrzelić w słońcu dojrzałym kłosem. My wszyscy zasiewamy ziarno wolności. Życzymy więc Panu, Panie Ministrze, aby było Panu danym dożyć tej chwili, kiedy w blaskach jutrzeńki swobody wschodzić będzie ruń z naszego posiewu.

ODPOWIADAJĄC mówcom min. Zygmunt Berezowski wyraził podziękowanie za ich życzliwe słowa, wszystkim obecnym za łaskawy udział, a organizatorom za to, że nie nadali wieczorowi zbyt uroczystej formy.

Nie mam — mówił min. Berezowski — kompleksu primadonny, nie lubię uroczystości na moją cześć. Nie czuję się też emerytem. Rozwodu z tą kapryśną damą, która się zwie polityką, brać nie zamierzam. Pozostań więc w tym związku tak długo, póki sił starczy. Dlatego też nie będę mówił o owych 50 minionych latach, wielkich latach, latach rodzenia się Polski, gdy wszyscy mieliśmy jeden cel w życiu: jej niepodległość i rozwój; latach późniejszej strasznej tragedii i klęski, jaka spadła na naród. Były to lata górne i chmurne. Wiele wspomnień się z tymi latami łączy, ale ponieważ nie należę do tych, którzy patrzą tylko w przeszłość i wiem, że obowiązkiem czynnego człowieka jest patrzeć w przyszłość, pozwolić, że poświęcę tych kilka słów obecnej rzeczywistości i zarysowującej się przyszłości.

Nieraz moi przyjaciele polityczni robią mi prywatnie zarzut, że w moich ocenach i przewidywaniach jestem optymistą. Przyznaję się do tego grzechu, ale pragnę wyjaśnić, że wnikam nie o nie z temperamentu i uczuć, lecz z innych źródeł. Optymistyczna ocena przyszłości płynie u mnie z realnej — jak mi się zdaje — oceny sytuacji politycznej i jej tendencji rozwojowej, z oceny tego, co ona w sobie dla nas niesie. Jestem głęboko przekonany, że niesie ona dla nas wielką chwilę.

To prawda, że dzisiaj jesteśmy na dnie, ale wcześniej czy później Polska wypłynie, bo wypłynąć musi, na szersze wody. Takie jest jej przeznaczenie i leży ono zarówno w roli, jaka przypada sprawie polskiej w układzie politycznym, jak i w charakterze i duchu naszego narodu. Przecież jest to naród, który stworzył ongiś jedno z najrozleglejszych państw w Europie, potrafił rozwiązać w duchu wolności wiele problemów ustrojowych na długo przed innymi. Naród, który dokonał rzeczy wielkich, musi być narodem wielkim. To prawda, mogą być w nim słabe i nikczemne pokolenia. Ale tkwi w nim zarodek wielkości i trzeba pamiętać, że wcześniej czy później rzetelna wartość przezwycięży przeciwnieństwa losu i trudności położenia.

Nie posądzajcie mnie Państwo o romantyzm, kiedy mówię, że przyjdzie dla nas ważna i wielka chwila. Spójrzcie wnikliwie na rzeczywistość polityczną w dzisiejszej dobie. Nieraz, idąc utartymi szlakami myślenia, nie zdajemy sobie należycie sprawy z tego, co stanowi jej treść istotną. Patrzymy na dwa przeciwne sobie bloki polityczne, dwie potęgi, w których — ani z jednej ani z drugiej strony — nie ma tendencji w kierunku naszego wyzwolenia. I mówimy sobie: cóż, przy tych dwóch potęgach my, liczebnie średni i najechnany naród możemy uczynić dla naszej wolności. Ale proszę się przyjrzeć temu, co te dwa bloki dzisiaj przedstawiają. Proszę się zastanowić, czy to, co stanowi dziś urzędową politykę tych bloków, może wytrzymać dalszą próbę życia? Czy to życie nie poszło już naprzód i czy rzeczywisty rozwój sytuacji nie przerwał status quo, którego polityka ich się czepia? Po ważnym zastanowieniu się dochodzimy do wniosku: że system jałtański stanowiący to status quo, chyli się ku upadkowi, że staje się coraz bardziej anachronizmem wobec tego, co w dzisiejszym świecie pędzi i rośnie. Weźmy blok wschodni. Odpada dzisiaj od jego systemu Azja, łamie się on w Europie. Co to bowiem jest owa destalinizacja, o której się dzisiaj wiele mówi? Co ważniejsze, jak się ona przejawia w obozie komunistycznym? Jest to pojawienie się głębokich rys na monolicie, jakim blok ten był jeszcze przed kilku laty. Są to w gruncie rzeczy dążenia autono-

miczne satelickich partii, powstałe nie wskutek ich patriotyzmu, lecz w wyniku łamania się systemu imperialistycznego Sowietów, który jest już w Europie przeżytkiem.

Na Zachodzie widzimy objaw odwrotny: scalania się Europy. Powstaje tu trzecie mocarstwo światowe, następstwa czego również wkrótce się ujawnią. Nieraz się mówi: „idziemy z Zachodem”. W gruncie rzeczy nie idziemy, bo nie ma w jego polityce dotychczas programu w sprawie naszej. Zdawkowe słowa, wypowiedziane przez różnych mężów stanu, nie są polityką. Trzeba też pamiętać o tym, że dzisiaj słowa: iść z Zachodem mogłyby oznaczać: iść z Niemcami, one bowiem w polityce europejskiej Zachodu odgrywają wybitną rolę. A co oznacza polityka niemiecka? Tu chyba nie ma żadnych tajemnic: jest ona jasna, jak rozłożone karty na stole. Nie wyrzekły się Niemcy swoich dawnych tendencji imperialistycznych. Prowadzą one politykę, która grozi upadkiem reszty tego, co nam zostało. Nie należy przeto dosłownie brać hasła, że idziemy z Zachodem. My idziemy naszą własną ścieżką. Trudna to ścieżka, kamienista, ale nasza własna. Inaczej nie ma dla nas wyjścia z zagmatwanej sytuacji. Sprzymierzeńcem naszym w tym procesie jest to, co dzieje się obecnie w obu blokach: chylenie się ku upadkowi systemu jałtańskiego.

Gdyby Sowiety dążyły nadal do hegemonii w Europie, a polityka Zachodu pozostała niezmieniona w swoim oporze, starcie wojenne tych dwóch bloków byłoby nieuniknione. Ciągłe zbrojenia prowadzą do wzrastającego napięcia politycznego, które musi się jakoś rozładować. Na tę okoliczność musimy mieć naszą własną linię postępowania, własny pogląd i na ślepo iść z nikim nie możemy. Nasza polityka iść winna własną drogą, zgodną z naszymi interesami.

W tym zamęcie, jaki dzisiaj panuje na świecie, trzeba mieć jasną myśl polityczną i niezależną własną drogę, która nas może z tego zamętu wyprowadzić. Trzeba mieć własną niezależną politykę polską. Polityka to nie innego jak zarządzanie i kierowanie interesami narodu, dbanie o to, by ten naród trwał i rozwijał się. Naród wyrzec się jej nie może, szczególnie zaś naród polski powinien przyłożyć się do jej pielęgnacji. Myśl polityczna polska, świetna w naszych dziejach, od połowy XVII wieku zaczęła upadać. Zabyła jeszcze konstytucję 3-go Maja, ale był to już tyl-

ko błysk. W jej miejsce przyszło uczucie, patriotyzm i bezgraniczne poświęcenie się sprawie, ale te cnoty myśli politycznej zastąpić nie mogą. Trzeba umieć sterować narodem, rozumieć co się w świecie dzieje, umieć dopatrzeć, co się kryje pod zewnętrzną szatą wypadków politycznych, co dojrzewa. Nie można czekać bezczynnie, aż zjawi się jakiś wielki polityk, który za nas to wszystko odrobi. Nawet, gdyby się okazał, sam przeciw wszystkiemu nie mógłby dokonać. Siła jego polegałaby na tym, że za nim stoi dojrzała myśl całego społeczeństwa.

Nad tą więc myślą polityczną w Polsce trzeba pracować. Tym bardziej, że stosunki w Kraju muszą napawać nas troską. Cóż z tego, że postawa narodu jest dobra, że się nie załamali, że wysiłki wrogów w tym kierunku nie osiągnęły celu? Niemniej Kraj został wyludniony z najenergiczniejszych swych żywiołów i dziś jest w takiej sytuacji, że nie może normalnie swej myśli politycznej tworzyć i rozwijać. Naszym więc obowiązkiem jest tu Krajowi pomóc, dopilnować, by myślał tak, jak tego wymaga polityka polska.

Nie jest to zadanie niewykonalne. Dziś idee przenikają z łatwością. Idą poprzez świat falami i zarażają całą kulę ziemską. Dlaczego więc nie miałyby trafić do naszych własnych braci? Dlaczego nie mieliby oni pojąć i przejąć od nas zasad polityki polskiej? Pomoc Krajowi w tym względzie jest naszym obowiązkiem.

Ponadto ważne jest, by świat w chwili, gdy sytuacja zaczyna się zmieniać, wiedział, czym jest Polska naprawdę. Nie tylko znał ją jako kraj figurujący na mapie, ale wiedział, czego ona politycznie chce, od czego nie ustąpi i co politycznie światu niesie. Wtedy to, co jest dziś dla Zachodu funkcją antagonizmu sowiecko-niemieckiego, stanie się zagadnieniem ogólnoeuropejskim.

Pamiętajmy, ile przed nami jest pracy myślowej, ważnej, od której się uchylić nie można. Trzeba zapomnieć o zmęczeniu i tej pracy sięjąć, bo cofać się od niej nie wolno.

Na wieść dziejów biją zegary. Wcześniej czy później wydzwoni nasza godzina. Musimy być przygotowani na nią wolą, sercem i umysłem, by ta godzina nie zastała nas w rozterce i bez myśli politycznej.

W tej intencji wnoszę toast: za naszą godzinę.

UCZESTNICY WIECZORU

Zygmunt Berezowski; Amb. E. Raczyński, członek Rady Trzech; dr Witold Czerwiński, przewodniczący Tymczasowej Rady Jedności Narodowej; Ks. Kanonik K. Solowiej. Gen. S. Kopański; min. T. Komarnicki; gen. M. Kukiel; min. B. Kuśnierz; prez. K. Sabbat; min. J. Starzewski; prez. Z. Szadkowski; prez. M. Thugutt. J. i S. Adelowie; F. Arciszewski; J. Bielawicz; T. Bielecki; S. Brewka; M. i K. Brylowie; M. Cybulski; T. Danilewicz; A. Dargas; J. Dudziński; W. i M. Dworakowie; K. i H. Hara-simowiczowie; P. Hęciak; T. Hobler; J. Skirgajło-Jacewiczowie;

M. Jakubowski; M. Jasiukowiczowa; J. Kossakowska; W. Krassowski; F. Kucharski; J. Kurkiewicz; H. Laguna; K. Łodziński; dr S. Mglej; J. Mrowiński; M. Nadachowski; W. Nadratowski; Z. Nadratowski; S. Napora; J. Narożniacy; H. i A. Niedzielscy; J. Ptośki; I. Roszkowski; A. Rożański; J. Sielicki; E. Sojka; A. Stypułkowski; dr M. Szamocki; H. Świeżowska; S. Załęski; W. Zdrzałka.

Wśród wielu nadesłanych życzeń odczytano m.in. listy od gen. W. Andersa, ks. prałata W. Stanisławskiego, oraz amb. K. Morawskiego i min. A. Demideckiego z Paryża.

NAKŁADEM KOMITETU WYDAWNICZEGO W CHICAGO

wyszła drukiem książka

Izabelli z Lutosławskich Wolikowskiej

pt.

ROMAN DMOWSKI

CZŁOWIEK, POLAK, PRZYJACIEL

Do nabycia:

W Administracji „Myśli Polskiej”
8, Alma Terrace, London, W. 8.

o r a z

we wszystkich księgarniach polskich.

Stron 303; — Cena 31/6 szylingów.

Nakładem „Myśli Polskiej”
ukazała się broszura

WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO

pt.

LIBIDO I LOJALNOŚĆ W POLITYCE

(GŁÓWNY BODZIEC POLITYCZNY, POTRÓJNE LIBIDO, DWA RODZAJE POLITYKI, ZAGADNIENIE NACZELNEJ LOJALNOŚCI, ETYKA POLITYCZNA)

Broszura zawiera 32 strony druku

Cena: 4/6 (\$ 0.75, NF 4)

Do nabycia:

W Administracji „Myśli Polskiej”
8, Alma Terrace, London, W. 8.

o r a z

we wszystkich księgarniach polskich.

ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO W W. BRYTANII

W DNIACH 17 i 18 lutego br. odbył się zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego w W. Brytanii, w sali Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Wydziału Wykonawczego mec. K. Harasimowicz. Przewodniczącym zjazdu wybrany został dr. M. Szamocki z Birminghamu, a w prezydium zasiadli: A. Fedyk z Nottingham i W. Sielicki z Leeds, oraz jako sekretarz E. Gładowski z Derby.

Sprawozdanie z działalności ustępującego Wydziału Wykonawczego za okres dwóch lat złożył prezes Wydziału mec. K. Harasimowicz, sprawozdanie finansowe — J. Skirgajło-Jacewicz, Funduszu Narodowego J. Rożdżyński. P. A. Świeżawska przedstawiła sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Po dyskusji nad sprawozdaniami, zabrał głos p. J. Rożdżyński, wygłaszając referat na temat metod pracy organizacyjnej, po czym uczestnicy zjazdu udali się na uroczystość 50-lecia pracy politycznej min. Zygmunta Berezowskiego.

Niedzielne obrady rozpoczęły się referatem politycznym red. A. Dargasa. Referent omówił bliżej zagadnienie sowieckie i chińskie. Konflikt, jaki został uwidocznił między tymi dwoma państwami, stanowi pierwszą rysę w monolocie bloku komunistycznego. Obecne stanowisko Chin wydaje się w świetle analizy paradoksem. Po śmierci Stalina bowiem Chiny popierały właśnie Chrześcijaństwo przeciw tzw. stalinowcom, zyskując dzięki temu poważne koncesje w układzie sojuszniczym, podyktowanym przez Stalina. W owym okresie polityka ich dyktowana była interesem narodowym i dziś ich interes narodowy dyktuje im obecną politykę. Na skutek tego pierwszego konfliktu i tych, które za nim poszły, nie ma już dziś jednego ośrodka komunizmu. Odrębna polityka Chin jest dla Rosji tym dotkliwsza, że Chiny nie tylko się wyemancypowały, ale już wkroczyły na obszar europejski poprzez Albanie, a więc teren, który Moskwa uważa za swoją wyłączną sferę wpływów.

W samej Rosji jesteśmy świadkami różnych przemian. Okazuje się, że w świecie nowocześniejszym system Stalina stał się anachronizmem i przestał być użyteczny. Rozwój Rosji, włączony w rygorystyczne ramy tego systemu, ulegał stałemu hamowaniu. Obecne reformy Chrześcijaństwa polegają na tym, by społeczeństwu rosyjskiemu dać nowe formy, dostosowane do nowoczesnych warunków, a przez to wydobyć z tego społeczeństwa nową energię potrzebną do rozgrywek ze światem zachodnim. Jest to życiowo konieczne, ale wprowadza zarazem ze sobą załagły ferment. Z tej analizy nie wynika jednak

bynajmniej, byśmy mogli liczyć, jak robia to niektórzy, na to, że Rosja się rozłoży od wewnątrz. Związek Sowiecki stał się bowiem tak wielkim organizmem, dostatecznie zespolonym wewnętrznym, że nie można sobie wyobrazić, by sam z siebie mógł się rozpaść. Owszem, elementy fermentu wewnątrz mogą zmusić z czasem Rosję do poczynienia znacznych ustępstw, nie można jednak zakładać, że rozpadnie się ona jako państwo.

Przemiany i fermenty w łonie społeczeństwa rosyjskiego mają swe następstwa w naszym kraju. I to jest dla nas ważne, bo przecież kraj, siła narodu, stanowią z konieczności bazę polityki polskiej. Niektórzy nasi partnerzy z TRJN nie zawsze to rozumieją i opierają swą politykę na tezie, że tylko Zachód może nam przynieść wolność. Tymczasem o naszej przyszłości zadecyduje przede wszystkim własna siła narodu i jego postawa w momencie korzystnego rozwoju sytuacji międzynarodowej. Stąd ważna jest dla nas dobra orientacja co do położenia kraju, ważne śledzenie każdego elementu, jaki położenie to charakteryzuje i jaki może być przydatny w walce o odzyskanie niepodległości.

Jeśli obserwujemy procesy dokonywane się w Polsce, widzimy, że nie wiele tam już pozostało z komunizmem jako doktryny, jako filozofii. Są jeszcze pewne jego pozostałości, ale nie dają one podstawy, na której można by oprzeć politykę komunistyczną w Polsce. Przykład upadku doktryny komunistycznej widzimy np. na zupełnym braku zainteresowania nią w szeregach samej partii komunistycznej szczególnie zaś Związku Młodzieży Socjalistycznej. Z aktywności tej młodzieży, a więc elementu zdawałoby się najbardziej ideowo przekonanego, na zebraniach przychodzi zaledwie pięć procent. Ktoś, kto niedawno przebywał dłuższy czas w kraju, dał następującą, bardzo ciekawą ocenę. Zdaniem jego partia przestała być w ścisłym tego znaczeniu komunistyczna, a przekształca się w typową dyktaturę biurokratyczną, związaną wewnętrznym nie jakąś treścią filozoficzną, ani programem, ale żądzą władzy w oparciu o Moskwę. Jesteśmy więc świadkami przekształcania się partii ko-

munistycznej na dyktaturę, oderwaną od narodu i nie mającą w nim żadnych korzeni. Żeby się wzmacnić, partia próbuje zbliżyć się do społeczeństwa przy pomocy frazeologii narodowej. Przykładem może być niedawne przemówienie Gomułki, który usiłował wykazać, że partia jest rodzimą organizacją, nie czymś narzuconym, że jest samorodnym ruchem polskim. Usiłował znaleźć dla partii fałszywą metrykę polskiego urodzenia.

Reżim czując swe własne osłabienie, zaczął się tym bardziej interesować emigracją. Widzi w niej duże dla siebie niebezpieczeństwo i stara się mu przeciwdziałać. To przeciwdziałanie odbywa się w najrozmaitszej postaci. Jedną z nich są usiłowania przeniknięcia i rozbięcia znanych i mających swych poplecników w kraju stronnictw politycznych. Innym narzędziem jest zależna od komunistów prasa wychodząca na emigrację, której wyłącznym zadaniem jest dywersja, opłukiwanie emigracji i w ten sposób sianie dezorientacji i zamętu. Widoczne są już także próby penetracji różnych organizacji społecznych i politycznych. Należy bronić emigracji przed tymi zakusami, jeśli chcemy zachować niezależność polityki polskiej. Pod tym względem projektowane wybory i Ogólny Zjazd Polaków, jaki ma odbyć się jesienią, powinny stać się skuteczną odtrutką na jady sążone przez komunistów i scementować społeczność emigracyjną na nowo, przypominając jej jedyny sens jej pobytu poza krajem: walkę o wolną Polskę.

* * *

Po referacie wywiałą się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos liczni delegaci. Dyskusję tę, która trwała do godzin popołudniowych zresumował prez. T. Bielecki, stwierdzając zgodność poglądów wszystkich mówców na sytuację, stojącą przed nami zadania i wolę osiągnięcia celów, które Stronnictwo sobie stawia w walce o niepodległą Polskę.

Nowe władze Stronnictwa Narodowego na Wielką Brytanię wyłonione zostały w następującym składzie: prezes Wydziału Wykonawczego — mec. K. Harasimowicz, sekretarz — T. Hobler, członkowie Wydziału: J. Adel, Z. Biełkowski, S. Brelka, M. Bryl, dr. R. Kowalewski, J. Płoski, J. Skirgajło-Jacewicz, J. Rożdżyński, dr. M. Szamocki, T. Wasilewski. Komisja Rewizyjna wybrana została w składzie: A. Świeżawska, A. Fedyk, S. Roliski.

Zjazd powziął uchwałę:

„Zjazd Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii wzywa Polaków, pozostających się do obowiązków obywatelskich, do wzięcia udziału w powszechnych wyborach delegatów na pierwszy Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii, który określi stanowisko emigracji w dalszej walce o odzyskanie niepodległości, oraz dokona wyboru członków do nowej Rady Jedności Narodowej.

„Zjazd przypomina, że celem propagandy komunistycznej, zarówno jej organów prasowych w kraju jak i za granicą, oraz różnych grup, które świadomie lub nieświadomie ulegają inspiracji komunistycznej, nie jest dobro narodu polskiego. Komunizm bowiem z założenia służy celom antyreligijnym i antynarodowym.

„Polacy w wolnym świecie winni sami trzeźwo oceniać sytuację polityczną i rzeczywistość krajową, którą charakteryzuje panowanie w Polsce narzuconego przeciwnarodowego reżimu komunistycznego, służącego celom sowieckim i wyrządzającego olbrzymie szkody narodowi we wszystkich dziedzinach jego życia.

„Polacy winni w równym stopniu pamiętać, że niemieckie dążenia rewizjonistyczne stanowią niebezpieczeństwo, które wciąż grozi narodowi.

„Jedynie uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przez mocarstwa zachodnie i same Niemcy może niebezpieczeństwo to zażegnać.

„Świadoma i wytrwała praca polityczna oraz trafne orientowanie się w tendencjach polityki światowej jest jednym z pierwszych obowiązków Polaków w wolnym świecie, o ile chcą przysłużyć się walce narodu o wyzwolenie”.

PAMIĘTNIKI

OBRONA WARSZAWY

T. Tomaszewski: Byłem szefem sztabu obrony Warszawy w 1939 r. — Londyn, 1961. Nakładem księgarni Orbis, str. 89, indeks, 12 stron ilustracji, mapa i szkic, artystyczna obwoluta, cena 15/6.

KSIĄŻKA p. dypl. T. Tomaszewskiego jest ciekawym pamiętnikiem dramatycznych wydarzeń wrześniowych w stolicy i zarazem ważnym świadectwem do oceny kampanii 1939 r. Płk. Tomaszewski był na parę lat przed wojną znany jako komendant Legii Akademickiej, organizacji przysposobionej wojskowego młodzieży akademickiej, której większość, będąc w politycznej opozycji do systemu pomajowego, w dziedzinie gotowości do obrony Ojczyzny chciała świecić ofiarnym przykładem.

Odstawionego jakby na boczny tor płk. Tomaszewskiego wybuch wojny zastał bez przydziału liniowego i bez jednostki. Lecz już w pierwszych dniach przypadkowo sobie o nim przypomniał i zamierzał dać zupełnie niewykonane zadanie — przeprowadzenia rezerwistów z Pomorza za Lublin. Do wykonania tego — marszem pieszym! — nieodroczonego planu nie doszło i sądzę, że dlatego autor pisze o pomorskim Strzelcu, jakby była to jakaś ważna organizacja. A przecież w tej części Polski do Strzelca społeczeństwo miało zdecydowanie niechętny stosunek. Zastanawiającego się, jak odmówić wykonania tak nieprzemysłanego rozkazu, otrzymanego od gen. Sawickiego, wezwano płk. Tomaszewskiego do min. Kasprzyckiego, który w sposób dość nonszalancki zawiadomił go o powołaniu na szefa sztabu gen. Czuma, któremu powierzono zabezpieczenie stolicy przed „jakąś dywizją pancerną, która przerwała się pod Częstochową”. Wybór obrońców Warszawy, choć przypadkowy, okazał się trafny, gdyż zarówno gen. Czuma, ostatecznie także na boczny tor, jako komendant Straży Granicznej, jak i jego szef sztabu wykazali dużo energii, zapamiętali i odwagi i z postawionego im zadania wywiązali się jak w tych warunkach było można najlepiej.

Praca Tomaszewskiego raz jeszcze daje świadectwo prawdziwe, że naród okazał w dramatycznych dniach wojny znacznie większą ofiarną, patriotyzm i odwagę, niż ci którzy na siłę chcieli mu przewodzić, zagarnawszy przemocą wojskową władzę w kraju. Trzeba nie mieć zupełnie poczucia odpowiedzialności, by nie tylko bronić, ale nawet jeszcze oskarżać innych, jak to niedawno czynił gen. Świątkowski. Ucieczka rządu Świątkowskiego z Warszawy w pierwszych dniach wojny do dziś okrywa rumieńcem wstydu każdego, kto widział potem Warszawę walczącą. „Działalność rządu” zaś, jeśli „to” w ogóle można nazwać działalnością, była na miarę inspektora sanitarnego — wyrażała się regulowaniem ruchu przez premiera na jakimś skrzyżowaniu szos. Widocznie nawet tam nie było policji, która uciekała, choć zgodnie z przyjętymi w państwach cywilizowanych obyczajami powinna trwać na swych posterunkach do końca. Aż przykro o tym wspominać, ale warto to przypomnieć wobec zupełnie beceremonialnej próby przerzucania oidium za kłeskę 1939 roku bądź na innych, bądź na całe społeczeństwo.

Autor stwierdza, że ucieczka rządu, komisarza Warszawy, „Wołodii” Jaroszewicza, (wraz z policją i strażą ogniową!) wywołała w sztabie panikę. Ze zrozumiałym przerażeniem patrzył płk Tomaszewski na jakby nieobecnego ducha marsz. Rydza Śmigłego, w którym, jak sam stwierdza, był po żołniersku zakochany; na półprzytomnego szefa sztabu gen. Stachewicza, który w ciągu paru minut zaoferował autorowi tak niezwykle ważne stanowisko, jak zastępcy szefa sztabu głównego, nie bacząc, że kandydat od szeregu miesięcy był poza linią i w organizacji obrony nie orientował się dostatecznie, by potem, jakby przytomniejąc, kazać mu wrócić do gen. Czuma. Dobrze świadczą o żołnierskiej szczerości autora, że mimo swych niewątpliwych sympatii dla ówczesnego obozu rządzącego, ma odwagę w imię prawdy narazić się dziś na jedynemu.

Do niewątpliwych osobliwości wrześniowych należy słynne radiowe „działanie” płk. Umiastowskiego. Ten nie-

popularny oficer, szczególnie zniechęcony przez młodzież wojskową, zarówno zawodowych oficerów, jak rezerwy, za sławetny artykuł „Legion dziesięciu tysięcy”, którym odmawiał młodemu pokoleniu wszelkiej ideowości, doprowadził do furii oddziały walczące w polu przez cenne rady, wygłaszane przed mikrofonem: „Żołnierze, strzelajcie celnie! Strzelajcie powoli! Miercie spokojnie, w szczeliny czołgów niemieckich!” Łatwo mówić siedząc w radio! Otóż, według świadectwa płk. Tomaszewskiego, płk. Umiastowski, przekonany przez sztabowców, że „trzeba mówić prawdę” o położeniu, wygłosił takie przemówienie, że „oficjalnemu wezwaniu Umiastowskiego uległa część ludności. Dokonała się masowa a dzika ewakuacja”. Tomaszewski słusznie nie ma słów oburzenia na to przemówienie radiowe, po którym autora „Legionu dziesięciu tysięcy” nareszcie zawieszono w czynnościach.

Najciekawszymi stronami książki są opisy improwizowanej z konieczności obrony stolicy w pierwszych dniach września, odparcie pierwszych ataków 8 września (bohaterami dnia byli por. rez. Suchocki, pchor. rez. Uszarzewski, ppłk. dypl. Porwit), opisy patriotycznej postawy społeczeństwa, działania rozpoznawcze, w których tak zaznaczyła się dzielność oficerów Straży Granicznej, organizacja obrony.

Autor wyliczył, jak wielką część całości wojsk naszych była zgrupowana w Warszawie po przybyciu resztek armii gen. Rómmla, Knolla-Kownackiego, Zulaufy i wrzeszczącej Kutrzeby. Wydaje się jednak, że rozważania o możliwości większej akcji w kierunku zachodnim, dla „podania ręki” gen. Kutrzebie, są bardziej uczuciowe niż przekonujące. Dobrze, że podkreślona jest zachowana do ostatka ofiarności wielu dowódców i oddziałów, wśród których pierwsze miejsce przypada ówczesnemu ppłk. dypl. Leopoldowi Okulickiemu, późniejszemu dowódcy Armii Krajowej, ofierze nikczemnej zdrady sowieckiej.

Bardzo plastycznie opisał autor postawę ludności stolicy. Jako naoczny świadek tych dni znajduje te strony książki szczególnie wzruszającymi. Dzieci grzebiące zabitego ojca, ojciec bezradny wobec nędzy dzieci, konający żołnierz, szczęśliwy, że „dla Polski krew jego płynie”, to są niezapomniane sceny z tragicznych i wspaniałych dni.

Autor, wojskowy przecież, nie polityk, jakby nie doceniał znaczenia powołania przez gen. Rómmla Komitetu Obrony Stolicy, do którego weszli przedstawiciele społeczeństwa.

Tu warto zaznaczyć, że przedstawicielami Stronnictwa Narodowego w Komitecie byli prof. Stanisław i mec. Leon Nowodworski. O Nowodworskim autor pisze z uznaniem i sympatią, ale nie wspomina o jego przynależności do Komitetu. Mec. Nowodworski, ppłk. rez., był autorem znakomitego podstepu wojennego. Oto kazał opublikować rzekome wyroki sądu polowego, skazujące na rozstrzelanie kilka osób winnych dezercji, opuszczenia stanowiska i rabunków. Pamiętam, że listę pięciu nazwisk. Otwierała ją nazwisko „ppor. Jankowskiego”. Wyroki i nazwiska były fikcyjne i w ten niekryjący nikogo sposób mec. Nowodworski przyczynił się znacznie do opanowania żydów, które kłeska pchała do niesubordynacji.

Bohaterami książki Tomaszewskiego, oprócz ludności Warszawy i wojska, są w szczególności gen. Czuma, płk. Porwit, ppłk. Okulicki, ppłk. Chmura, kpt. Chodkowski, por. Launhard, ppor. Suchocki, pos. Niedziałkowski, ale nad nimi wszystkimi góruje komisarz cywilny Warszawy, major rezerwy Stefan Starzyński. Do znanych już z licznych publikacji szczegółów jego działalności i wykazanej odwagi warto dodać zanotowane przez płk. Tomaszewskiego zamierzenie „wejścia do podziemia”. W świetle późniejszych wydarzeń należy uznać to za decyzję słuszną. Niestety Starzyński uległ perswazjom, że jest jego obowiązkiem pozostać na posterunku. Zapłacił za to życiem, pozostawiając po sobie pamięć dzielnego człowieka.

Decyzja poddania stolicy, w tydzień niemal po zetknięciu się wrażeń armii Hitlera i Stalina nad Bugiem, była słuszną. Dalszy opór nie miał już politycznego ani wojskowego żadnych szans powodzenia. Rozkaz gen. Rómmla do oficerów: „Razem walczycie, razem idziecie do niewoli” był niewątpliwie motywowany troską o szeregówych choć oficerowie zaraz zostali odizolowani. Mimo swej pozorowanej naiwności uratował on, być może, niejednemu życie. Iluż z tych, którzy zostali w cywilu, znalazło się potem w obozach koncentracyjnych lub przed plutonami egzekucyjnymi. Tym większa im część, że wielu z nich taką możliwość dopuszczało, choć na jesieni 1939 roku nie wszyscy jeszcze przypominali sobie grozę terroru niemieckiego.

Książka wartościowa, żywo napisana, dobrze ilustrowana, dedykowana jest przez autora i wydawcę: „Pięknemu pokoleniu młodzieży polskiej, które w roku 1939 dało Polsce tak szczerą ofiarę krwi”.

J. Płoski

KALENDARZYK WYBORCZY

NA OGÓLNY ZJAZD POLAKÓW W W. BRYTANII

W związku z ogłoszeniem wyborów delegatów na pierwszy Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii, został ustalony następujący kalendarz określający ściśle terminy czynności przygotowawczych:

Termin	Czynność wyborcza
10 lutego 1962 r.	Powołanie Głównej Komisji Wyborczej (art. 8 Ord. Wyb.)
11 lutego — 31 marca	Główna Komisja Wyborcza powołuje Okręgowe Komisje Wyborcze (art. 10 Ord. Wyb.)
1 kwietnia — 19 maja	Okręgowe Komisje Wyborcze powołują Obwodowe Komisje Wyborcze (art. 10 Ord. Wyb.)
20 maja — 26 maja	Okręgowe Komisje Wyborcze ustalają na wniosek Obwodowych Komisji sposób głosowania dla każdego obwodu (art. 6 Ord. Wyb.)
do 2 — 10 czerwca	Obwodowe Komisje Wyborcze zarządzają wybory delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii w swych obwodach oraz ogłaszają termin i miejsce wyborów a także sposób głosowania (art. 14 Ord. Wyb.)
do 9 — 17 czerwca	Zgłaszanie do Obwodowych Komisji Wyborczych kandydatów na delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii (art. 13 Ord. Wyb.)
23 czerwca — 1 lipca	Głosowanie w obwodach na delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii (art. 14, 15 i 16 Ord. Wyb.)
do 30 czerwca — 8 lipca	Zgłaszanie do Okręgowych Komisji Wyborczych ewentualnych protestów przeciwko wyborom delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii (art. 17 Ord. Wyb.) (UWAGA: ewentualne protesty winny być złożone w 7 dni od głosowania w danym obwodzie).
1 lipca — 9 lipca	Główna Komisja Wyborcza rozpatruje zgłoszone ewentualne protesty (art. 7 Ord. Wyb.)
30 lipca — 19 sierpnia	Główna Komisja Wyborcza zarządza ponowne głosowanie na delegatów na Zjazd w tych obwodach, w których uniważnia poprzednie wybory (art. 17 Ord. Wyb.)
20 sierpnia — 22 września	Zgłaszanie do Głównej Komisji Wyborczej list kandydatów na członków Rady Jedności Narodowej (art. 18 Ord. Wyb.)
6—7 października 1962 r.	Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii wybiera członków Rady Jedności Narodowej oraz określa stanowisko Polaków w W. Brytanii w walce o odzyskanie niepodległości (art. 2, art. 18-38 Ord. Wyb.)

ZA SPOKÓJ DUSZ

Ś.P. KS. PŁK. JÓZEFA WRYCZY

o r a z

Ś.P. FRANCISZKA SZWAJDLERA

zmarłych w Kraju w grudniu ub. roku.

Msza św. odprawiona zostanie w kościele polskim św. Andrzeja Boboli 1, Leysfield Road, W.11, w niedzielę 11 marca 1962 o godz. 11-tej.

STRONNICTWO NARODOWE